

Dlaczego jestem ateistą a nie agnostykiem?

Autor tekstu: **Roman Zaroff**

Podczas wielu dyskusji na internetowej grupie dyskusyjnej na temat istnienia lub nie istnienia judeochrześcijańskiego bóstwa paru biegłych apologetyków napisało co następuje:

Ktoś postuluje jakąś hipotezę. Nie ważne na jakiej podstawie — danych obserwacyjnych, własnego widzimisie, wyobraźni. Ważne jest, czy hipoteza jest z jakichś względów potrzebna.

Zacznijmy od tego co jest a co nie jest hipotezą. Jedną z definicji podaną przez *Oxford Dictionary* jest:

Hipoteza jest nieudowodnioną teorią, lub proponowanym wyjaśnieniem dla grupy faktów lub zjawisk.

Żadna ze znanych mi definicji nie uwzględnia terminu „potrzeba”. W sensie użytym w zacytowanym wywodzie określenie „potrzeba” odnosi się nie do potrzeby wyjaśnienia czegoś a wyłącznie do subiektywnego chcenia czegoś. Tak więc z definicji owa „potrzeba” kwalifikuje się jako CHCIEJSTWO, lub jak kto woli „Wishful thinking” i logiką oraz stawianiem hipotez ma niewiele wspólnego.

Następnie pada takie stwierdzenie:

Dalej: problem w przypadku wiary w bogów polega na tym, że tak naprawdę w grę wchodzi

<i>dwie</i>	<i>hipotezy:</i>
1. <i>Bogowie</i>	<i>istnieją</i>
2. <i>Bogowie nie istnieją.</i>	

I teraz — część wierzących upiera się przy pierwszej tezie, przyjmując założenie, że wiary się nie udowadnia, co jakby kończy sprawę ewentualnego dowodzenia..... Tymczasem brak dowodu nie oznacza jeszcze, że twierdzenie jest fałszywe — oznacza tak naprawdę — że NIE WIADOMO jakie jest. Stąd mamy: nie wiadomo, czy bogowie istnieją (nikt nie udowodnił tej tezy ani nikt jej nie obalił) i nie wiadomo czy bogowie nie istnieją (nikt nie udowodnił tej tezy, ani nikt jej nie obalił). Czyli — stan jest nieokreślony — pozostaje kwestia wiary i przekonań.

Naukowa hipoteza odnosi się lub opiera na faktach i zjawiskach już zweryfikowanych w sposób wiarygodny przy zastosowaniu naukowej metodologii, lub naukowych przesłanek. Tak zwane „fakty” i „zjawiska” natury metafizycznej, do których zaliczają się byty nadprzyrodzone, kwalifikują się do sfery urojeń lub zwyczajnych oszustw choćby ze względu na ich nieweryfikowalność. A więc z założenia postulat istnienia bóstw i bożków trudno hipotezą nazwać.

Żeby nie być posądzonym o złą wolę, spójrzmy jednak na ową „hipotezę” zakładającą istnienie judeochrześcijańskiego bóstwa, jak życzy sobie tego autor cytowanego wyvodu. Zamierzonym trickiem w owym rozumowaniu jest próba przedstawienia zdania nieposiadającego logicznego sensu jako pełnoprawnej hipotezy. Dalsze operowanie terminologią logiki jest tu próbą odwrócenia uwagi od faktu, że samo nazwanie podmiotu (Bóg) nie upoważnia do takowego orzeczenia ani nie oznacza, że podmiot istnieje. Jedyne podmiot opisany (czyli posiadający atrybuty) może istnieć. Dlatego zdanie „Bóg istnieje” jest równoważne ze stwierdzeniem „dźwięglice kłętliwe istnieją”, czyli logiczną brednią. W konsekwencji konkluzja autora wypowiedzi, że „logicznie rzecz biorąc nie wiadomo czy istnieje czy nie” jest błędna, bo opiera się na logicznie fałszywym założeniu.

Na prośbę o przedstawienie jakichś atrybutów podmiotu otrzymałem odpowiedź, że: atrybutem podmiotu (Boga) jest jego istnienie. Jest to kolejny scholastyczny trick mający na celu przedstawienie pseudo-hipotezy opartej na tautologii i antycznych sofizmatach jako autentycznej hipotezy i autentycznego wyvodu logicznego.

Aby samo w sobie logicznie fałszywe zdanie „Bóg istnieje” stało się testowalną hipotezą należy mu przydzielić testowalne atrybuty. Jednym z ulubionych atrybutów dawanych podmiotowi (Bogu) jest „atrybut” jego transcendentalności. Stwierdzenie „Istnieje Bóg, który jest transcendentalny” jest pozornie poprawne i sprawia wrażenie poprawnej hipotezy. Jest to następna językowa manipulacja stosowana przez teologów mająca na celu zaciemnienie sprawy i wytworzenie wrażenia bycia logicznym. Manipulacja polega tu na dodaniu do zdania „Bóg istnieje” atrybutu, który z definicji wyklucza możliwość jakiegokolwiek jego weryfikacji. Z

góry zakłada bowiem nieweryfikowalność. Ta karkołomna manipulacja słowami i konceptami nie zmienia jednak faktu, że nieweryfikowalny „atrybut”, przestaje być atrybutem w logicznej analizie. Co z kolei pociąga za sobą, że zdanie „Istnieje Bóg, który jest transcendentalny” również przestaje być poprawną hipotezą. Następnie w oparciu o tę fałszywą hipotezę rozwijany jest logicznie sprzeczny argument negatywnego błędnego koła (circulus in probando). Brzmi to tak: Bóg jest transcendentalny, czyli niepoznawalny empirycznie. Dlatego nie można jego nieistnienia udowodnić. Jako efekt uboczny wychodzi również, że logicznie jego istnienie też jest nieudowodnialne. Daje to pozorną odpowiedź: Nie wiadomo.

Biorąc pod uwagę, że w owym rozumowaniu nie ma poprawnej logicznie hipotezy oraz, że pseudoargument jest oparty na logicznie błędnym kole, całość choć sprawia pozory logicznego rozumowania jest w rzeczywistości niczym więcej jak bezsensownym bełkotem. Wracamy więc do punktu wyjścia, gdzie zdanie „Istnieje Bóg, który jest transcendentalny” jest logicznie równoważne z brednią typu „istnieją dźwięglice kłętliwe, które z natury rzeczy są niepoznawalne”.

Kończymy tę część kolejnym cytatem mojego rozmówcy: *Twierdzenie jest fałszywe nie wtedy, gdy obali się dowód, ale gdy obali się samo twierdzenie (udowodni się, że jest fałszywe — np. prowadzi do sprzeczności z aksjomatami).*

Prawdziwi wiarusi i mocarze chrześcijańskiej scholastyki rzadko kiedy dają się sprowokować do przydzielenia swojemu bóstwu innych atrybutów. Dają się na to tylko złapać nieucy i oszołomy. Wynika to z tego, że jako często osoby wykształcone zdają sobie sprawę, że takie atrybuty jak wszechmoc, wszechwiedza i dobroć są logicznie łatwe do obalenia. A w hipotezie obalenie choćby raz i choćby jednego atrybutu udowadnia jej błędność. Nie jest tematem tego artykułu zajmowanie się domniemaną wszechmocą, wszechwiedzą i dobrocią bóstwa.

Kolejną manipulacją jest tu całkowite abstrakcjonowanie problemu istnienia lub nieistnienia bóstw. Wbrew pozorom nie jest to niewinna zabawa intelektualna jak wiele podobnych bezużytecznych rozważań logicznych. Jest to zamierzone działanie stworzenia pozornego wrażenia pewnej równoważności i równorzędności obu alternatyw. Aby to zobrazować posłużę się przykładem, wprowadzając identyczną kwestię [istnienia lub nieistnienia krasnali](#). Atrybuty krasnali są oczywiste i niepodlegające dyskusji. Mianowicie takie jak małość, brody i fikuśne, zazwyczaj czerwone czapeczki oraz wiele innych. Ale w naszym przypadku te trzy powinny wystarczyć, aby pokusić się o stwierdzenie, że operujemy tutaj na dwóch identycznych wzajemnie wykluczających się hipotezach.

A więc:

Istnienie krasnali potwierdzają niektóre dzieci, chorzy psychicznie, oszuści i paru żartownisiów. Nikt z nich nie jest w stanie wykazać ich istnienia w kontrolowanym wiarygodnym eksperymencie, twierdzą jedynie, że widzieli krasnale. Jako jeden z koronnych argumentów używany jest tu również autorytet „źródła pisanego”, czyli bajki „O sierotce Marysi i 7-dmiu krasnoludkach”. Poza tym, również nie przedstawiając wiarygodnych dowodów, z przyczyn komercyjnych, istnienie krasnali postulują niektóre drukarnie książek dla dzieci, oraz Disneyland. Ponoć mocnym argumentem ma być to, że podobne postulaty stawia jednocześnie Disneyland w Ameryce i we Francji, a w Australii „Movie World” jest rzecznikiem [istnienia smurfów](#).

Nauka nie zajmuje się krasnalami. Niemniej setki tysięcy jeśli nie miliony najprzeróżniejszych badań i obserwacji we wszystkich dziedzinach nauki istnienia krasnali nie wykazały. Badania i obserwacje przeprowadzonych w restrykcyjnych warunkach zgodnie z naukową metodologią. Ponadto przypadkowo zupełnie nauka wykazała, że tam gdzie wchodzi ona w domenę krasnalologii, w każdym bez wyjątku przypadku wykazała błędność „prawd” oraz wizji świata postulowanego w źródle pt. „O sierotce Marysi i 7-dmiu krasnoludkach”.

Jak widać w podanym przykładzie wiarygodność rzeczników krasnali oraz świata nauki znajduje się na diametralnie przeciwnych biegunach. Dlatego właśnie scholastyczna próba stworzenia wrażenia równorzędności hipotez dotyczących różnych bóstw ma na celu wyeliminowanie lub zmarginalizowanie dalszej logicznej analizy, której integralną częścią jest ewaluacja ich prawdopodobieństwa.

Ukoronowaniem scholastycznej logiki jest tu konkluzja, że nawet w przypadku „nieskończoność minus jeden” negatywnych testów nie może być przyjęta jako dowód na błędność ich hipotezy. Nie trzeba chyba tłumaczyć nikomu, jakie były by realne konsekwencje wprowadzenia takiej właśnie logiki w życie, jak również jak jałowym przedsięwzięciem może być aplikacja „logiki” w absolutnym oderwaniu od rzeczywistości.

Wszelkie niezliczone badania i obserwacje prowadzone od lat, we wszystkich dziedzinach nauki nie potwierdzają istnienia bóstw. Z czysto teoretycznego punktu widzenia prawdopodobieństwo istnienia owego bóstwa jest bliskie zeru. Czyli rzeczywiście na tym etapie nie można go całkowicie wykluczyć. Z totalnego braku jakiegokolwiek potwierdzenia czy przesłanki wynika, że jest to najmniej prawdopodobna rzecz jaką można sobie wyobrazić. Taką postawę przyjmują agnostycy. Jednak jeśli równocześnie weźmiemy pod uwagę, że wszystkie atrybuty przypisywane rzekomemu bóstwu wzajemni się wykluczają lub są proste do obalenia, sprawa wygląda zupełnie inaczej. Na dodatek bóstwo nie może być absolutem, bo ten z kolei nie stworzyłby świata.

Dla eksperymentu myślowego załóżmy sobie jednak, że transcendentálny, wszechmocny i wszechwiedzący byt stworzył nas takimi, że nie jesteśmy go w stanie zrozumieć i pojąć. Powiedzmy sobie, że nie chciał abyśmy i my byli bogami. Jeśli jak uczą teologowie owo hipotetyczne bóstwo domaga się wiernopoddańczych hołdów i ekskluzywnego czczenia to z logicznego punktu widzenia bóstwo powinno się objawić. Ale objawić nie w halucynacjach psychopatów a w jakichś akceptowalny dla sceptyka sposób. Oraz robić to w miarę regularnie. Na przykład w centrum sterowania lotów kosmicznych NASA w Dallas w Teksasie. Logicznie rzecz biorąc bóstwo powinno również raz w końcu powiedzieć wyraźnie o co mu chodzi. Np. co mu napędza jego pychę, megalomanię i sadyzm. Można by go wtedy nazwać uczciwym satrapą. A nie przemawiać cichcem do półgłówek, dzieci portugalskich wieśniaków i przy pomocy infantylnych klechd zawartych w Biblii.

Reasumując, nie można logicznie wykazać istnienia judeochrześcijańskiego bóstwa, nie ma również wiarygodnych faktów potwierdzających jego/jej istnienie. Świat realny nie wykazuje jakoby jakakolwiek nadprzyrodzona ingerencja miała kiedykolwiek miejsce, a zawsze wprost przeciwnie. Ponadto fundamentalne sprzeczności we wszystkich przypisywanych mu atrybutach oraz nieujawnienie się w sposób weryfikowalny dla osób myślących wykazują wyraźnie, że judeochrześcijańskie bóstwo istnieje w imaginacji tzw. „wiernych” i co najwyżej je nazwać „bytami urojonymi”. Podobnie jak Św. Mikołaj przynoszący prezenty. Myślę, że powyższy artykuł wyjaśnia czytelnikom dlaczego nazywam siebie ateistą a nie agnostykiem. Mam również nadzieję, że mój artykuł dostarczy czytelnikom argumentów w dyskusji z katechetą oraz proboszczem, jeśli takowa Wam się przytrafi.

*

„Horyzont”, Numer 22, Brisbane, marzec 2000

Roman Zaroff

Doktor historii, mediewista. W latach 1999-2001 wykładał historię w University of Queensland (Australia), obecnie związany jest z School of Historical and Religious Studies w Monash University. Redagował pierwszy internetowy magazyn racjonalistów, sceptyków i ateistów - HORYZONT, istniejący w latach 1997-2001. Od wielu lat mieszka w Australii.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 23-04-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4094) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4094>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl